



DZWON ZATOPIONY

ANTONI KAMIENSKI



# NIETZSCHE.

1844—1900.

Żeby też jedna pierś była zrobiona  
 Nie podług miary krawca— lecz Fidyasza!  
 Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona!  
 Żeby też jedna!... Ha! to mnie przestrasza...

Ten fragment dzwicznej strofy Słowackiego możnaby postawić jako dewizę na czele dzieł Nietzschego, których treść wyrosła z tęsknoty do bohaterstwa i z nienawiści do skarlowiącego człowieczeństwa.

To, co Słowacki mówił o jednym momencie dziejowym i o jednym społeczeństwie, stosował Nietzsche do całej ludzkości współczesnej.

„O, pozwólcie mi,—woła w „Genealogie der Moral“— pozwólcie mi spojrzeć czarami na coś doskonałego, skończonego,

szczęśliwego, potężnego, tryumfującego, na coś, co może wywołać strach! Pozwólcie mi spojrzeć na człowieka, który usprawiedliwia człowieczeństwo; na pełny i zbawczy fenomen ludzki, dzięki któremu możnaby nie stracić wiary w ludzkość! Bo tak, jak jest obecnie, grozi nam wielkie niebezpieczeństwo: widok skarlówacenia i niwelacji człowieka europejskiego męczy nas i nuży... Nie widzimy dzisiaj nic, coby chciało być większem; przeczuwamy, że wszystko idzie na dół, coraz niżej, niżej; wszystko staje się coraz cieńszem, pocziwuszem, rozsądniejszem, wygodniejszem, pospolitszem, obojętniejszem, coraz bardziej „chińskiem“—człowiek bez wątpienia robi się „lepszym...“

„To jest fatalizm Europy—straciwszy obawę przed człowiekiem, straciliśmy również miłość ku niemu, cześć dla niego, przestaliśmy pokładać w nim nadzieję, wola nasza przestała ciążyć ku niemu.

„Widok człowieka nuży nas. Gdzie szukać źródeł współczesnego nihilizmu, jeżeli nie tutaj?... Jesteśmy znuzeni człowieczeństwem...“

Jeżeli jednak karłowatość ludzi i stonków doprowadziła kilka generacji poetów i filozofów do nihilizmu i pesymizmu, jeżeli większość, z Schopenhauerem na czele, szukała ratunku w kwiatystycznej nirwanie i pogardliwej obojętności, Nietzsche nie chciał się pogodzić z istniejącym stanem rzeczy i rozpoczął tytaniczną walkę z przeznaczeniem,

walkę podobną, zdaniem Strindberga, do zapasów Jakóba z Aniołem, „z których patryarcha wyszedł ze zwyciężeniem biodrem, a filozof—ze zwyciężeniem rozumem.“

Nie znaczy to bynajmniej, żeby pomiędzy dziełami Nietzschego a jego obłędem istniał związek genetyczny.

Doktryny Nietzschego nie należą do bezwzględnie nowych, a ci, którzy je przed nim wygłaszali, dobiegli kresu dni swoich, nie przestając być ani na chwilę ludźmi „normalnymi.“

Nietzsche nie był typem „normalnym“ o tyle, że nie rozumiał kompromisu pomiędzy ideałem a rzeczywistością. Ze kwestyje, do których analizy przystępował, traktował nie jako ciekawe tematy literackie, lecz jako zasadnicze, oświe problematy istnienia, jako zadania głębokie i poważne, i—straszne. Kładł on w swoją działalność pisarską tyle uczucia, energii, zapалу i szczerości, że wątpliwy z natury organizm filozofa musiał na tem cierpieć.

Prócz tego, Nietzsche, wychowany w tradycjach sprzecznych zupełnie z ideałami, do jakich go doprowadziło rozumowanie, walczył ciągle sam z sobą. Poddając krytyce zasady etyczne, będące fundamentem dzisiejszego ustroju społecznego, czuł dziwny lęk, który musiał przezwyciężać całym wysiłkiem swej potężnej woli i którego nie przezwyciężyłby może nigdy, gdyby był tylko chłodno rozumującym filozofem, nie—poetą i artystą.

Tak jest. Nietzsche jest przedewszystkiem i niemal wyłącznie poetą i artystą, nie logikiem. Teorii swoich nie ujął on w ścisły, jasny i zrównoważony systemat filozoficzny, lecz rozbił je na szeregi wrażeń, obrazów i nastrojów. Dzieła Nietzschego—to spowiedź duszy subtelnej i nadszłej, duszy, która cierpi i walczy z cierpieniem, walczy oko w oko, ufając tylko we własne siły i gardząc „pomocą wszelkich metafizycznych narkotyków.“

Ostatecznie jednak, zgodnie z jakimiś tajemniczymi prawami ewolucyjnej psychologicznej, Nietzsche skończył, jak wszyscy wielcy marzyciele, na tem, że stworzył sam sobie narkotyki niemniej metafizyczne od tych, których szkodliwość i bezużyteczność poprzednio głosił.

Cóż to jest bowiem ów nadszłowiek, który wywołał tyle zachwyty i protestów? Nic. Prosta koncepcja metafizyczna, nie mająca z życiem rzeczywistością nic wspólnego.

Przybywszy w swojej subtelnej rozprawce p. t. „Chopin und Nietzsche“ wyraża nawet pewną wątpliwość, czy Nietzsche sam „wierzył w to widmo, stworzone w ciężkich godzinach rozpaczy.“

Że wierzył w nic jako poeta, to rzecz pewna; czy jednak wierzył jako filozof i moralista?—to zdaje się nieprawdopodobnem. Na to był Nietzsche zbyt przenikliwym psychologiem. „Nadszłowiek,“ synonim geniuszu i potęgi, zjawiał się zawsze jako wyjątek, nigdy jako typ stały i normalny, jako gatunek. Gdzież są dane, że porządek świata zmieni się kiedykolwiek pod tym względem?

W co Nietzsche niewątpliwie wierzył, to w możność podniesienia poziomu duchowego ludzkości przez zmianę systemu miar etycznych, przez „odwrócenie wartości moralnych“ (Umwertung der Werte).

Nietzsche przypuszczał, że do skarlawienia człowieka współczesnego przyczyniła się w znacznym stopniu etyka, której zasady mają na celu dobro gatunku, nie dobro jednostki. Z tego punktu przystąpił on do krytyki pewników moralnych, negując ich wartość bezwzględną.

„Szczęście większości i szczęście mniejszości—powiada Nietzsche w „Genealogie der Moral“—są to biegunowo przeciwne stanowiska do mierzenia wartości moralnych. Twierdzić, że pierwsze jest bezwzględnie wyższe od drugiego, może tylko naiwność biologów angielskich.“

„To, co niewątpliwie wpływa dodatnio na trwałość rasy, co wzmaga jej zdolność przystosowywania się do danego klimatu, co sprzyja liczebnemu rozwojowi gatunku, otóż to samo może posiadać o wiele mniejszą wartość, jeżeli idzie o wytworzenie silniejszego typu jednostkowego i t. p.“

Zaznaczysz, że problem ten powinien być rozpatrywany z wielu bardzo punktów, że wszystkie nauki, a zwłaszcza fizjologia, powinny dostarczyć filozofowi materiały do ułożenia nowej, hierarchicznej tabeli wartości etycznych, nie czekał Nietzsche na ścisłe rezultaty badań naukowych, lecz starał się rozwiązać zadanie w sposób sobie właściwy, t. j. poetyczny.

Biorąc za punkt wyjścia kilka prawdziwych i subtelnych obserwacji psychologicznych, dodawszy do tego nieco materiału historycznego i filologicznego wątpliwej niekiedy próby, zaczął tworzyć obraz świata. Obraz, podobny wprawdzie na wielu punktach do realnego pierwowzoru, w całości jednak zabarwiony, jak każde prawdziwe dzieło sztuki, indywidualnym kolorytem i przepojony indywidualnym duchem artysty. Świat, stworzony przez Nietzschego, przypomina, jak słusznie zauważył Przybyszewski, halucynacje, wywołane przez opium: wszystko przybiera tam formy gigantyczne. Zarzuty krytyczne stają się kłótniami, niezadowolone zmienia się w nie-nawidź, tęsknota — w rozpacz, nadzieja zaś obleka kształty dotykalne i staje przed oczyma poety jako żywa postać „nadszłowieka,“ który, niby Atlas mitologiczny, ma wywać swojemi ramionami świat z oceanu bóla...

Jest to więc subiektywna wizja poetyczna i jako wizja powinno być traktowane przez krytykę. Walczyć z doktrynami Nietzschego za pomocą argumentów naukowych byłoby równie śmieszne, jak walczyć z doktrynami Dantego, Byrona lub Słowackiego.

Nietzsche różni się jednak od wymienionych wyżej poetów tem, że zamknął się w ciśniejszych, etyczno-psychologicznych granicach, nie wkraczając wcale fantazyjnie w mglistą sferę metafizyki kosmologicznej. Wskutek tego dotyka co chwila czegoś blizkiego nam, żywego, bolesnego, zadaje krwawe rany, szarpie i niepokoi nas.

Jak moralisci francuscy w rodzaju La Rochefoucauld'a, sięga Nietzsche skalpelem do głębi duszy i wydobywa na wierzch nagromadzone tam przez ciąg stuleci próchno. Ale—i to stanowi oryginalność niemieckiego pisarza—Nietzsche nie jest, jak La Rochefoucauld, chłodnym anatomem i wivisektorem, lecz sprawia wrażenie ofiarnika, ogarniętego szaleem. Wbijając nóż w serce ofiary, nie uśmiecha się sceptycznie, lecz śpiewa hymny

na cześć przyszłości, która ma wyrosnąć z gruntu użyźnionego krwią...

Rzeczy obrabiane dotychczas przeważnie w sposób analityczno-przedmiotowy, traktował Nietzsche w sposób nawskroś subiektywny, liryczny, nastrojowy. Nie zadowolając się analizą zasad i wzruszeń moralnych, dążył do syntezy, ale syntezy nie naukowej, lecz artystycznej. Wskutek tego prace Nietzschego, przemawiając nie do rozumu, lecz do uczucia i wyobraźni, niewierają wpływ tak olbrzymi.

Nie należy jednak przeceniać tego wpływu, jest to bowiem wpływ czysto literacki. Tak samo, jak niecejanizm, działał niegdyś hajronizm, równie przeklinany i zwalczany w swoim czasie, jako wytwór natchnień „szafańskich.“ Tak samo, jak dzisiaj, obawiano się wiedzy o całość podwalin społecznych, jak gdyby podwaliny, które lada podmuch obalić może, zasługiwały na miano „podwalin.“

Podmuch minął, to, co miało zostać, zostało, a tylko atmosfera społeczna oczyściła się na czas pewien z miazmatów.

Nieciejanizm odegra prawdopodobnie analogiczną rolę: przejdzie jak burza i zostanie — w historii literatury.

Nietzsche nie był ani Kopernikiem, ani Kantem. Chociaż rzucił jaskrawe światło na wiele problemów etycznych i społecznych, nie odkrył jednak nowych prawd, któreby zmieniły zasadniczo charakter wiedzy naszej o świecie i człowieku. Był wielkim i szczerym artystą, był indywidualnością potężną i oryginalną i—o czem zapominac nie należy —zjawił się w chwili, kiedy zasada przewagi społeczeństwa nad jednostką została doprowadzona do absurdu i zaczęła wywoływać reakcję.

Nietzsche nie stworzył „niczejaniaizmu,“ tylko skanalizował płynące oddzielnie strumyki w jeden potężny prąd.

Pół wieku przed nim Max Stirner (Kasper Schmidt) głosił w dziele „Der Einzige und sein Eigentum“ te same krainowo indywidualistyczne teorie i motywował je w sposób mniej ciepły i artystyczny może, ale za to o wiele jaśniejszy i konsekwentniejszy i—umarł w nędzy i zapomnieniu, a książka jego dopiero w roku 1892 doczekała się drugiego wydania.

Wielbiciele Nietzschego twierdzą, że nie znał on wcale pism Stirnera. Wydaje nam się to nieprawdopodobnem, gdyż zgodność niektórych ustępów jest uderzająca. (Por. przedmowę Lauterbacha do nowego wydania Stirnera, Lipsk, Reclam).

Prócz Stirnera, wpłynęli niewątpliwie na Nietzschego—jak to wykazali Lichtenberger, Brandes, L. Stein, Nordau etc.—następujący pisarze: Renan, Sören Kierkegaard, Flaubert, Hartmann, Dühring, oraz Schopenhauer, którego sam Nietzsche uważał za swego mistrza i którego pesymizm zaciekle zwalczał.

To też do potomności przejdzie Nietzsche nie jako myśliciel, lecz jako artysta, który ideom, nurtującym ostatnią ćwierć XIX wieku, nadał oryginalną i wymowną formę.

Sklonny, jak większość rozgorączkowanych wizjonerów, do megalomanii i megaloskopii, uważał Nietzsche sam siebie za „fatum społeczne,“ a był tylko wielonym symbolem pewnych tęsknot i aspiracji, których urzeczywistnienie—jeżeli jest wogóle możliwe—wymagałoby tysiącletnich wysiłków i głębokich przewrotów.

IGNACY MATUSZEWSKI.